

O WŁAŚCIWE POSŁUGIWANIE SIĘ METAFORAMI SPORTOWYMI

Nie przyszłoby prawdopodobnie na myśl Żydowi Pierwszego Przymierza porównywanie swoich odniesień do Boga z treningiem sportowym, rozumianym tak, jak to pojęcie było pojmowane w cywilizacji greckiej, a potem i w naszej. Biblia, który opływa w metafory, czerpie je przeważnie z życia rolniczego lub pasterskiego, względnie z wojny. Podobnie też sport jest nieobecny w przypowieściach Jezusowych i w czterech Ewangeliach w ogólności. Metafora sportowa pojawia się w chrześcijaństwie wraz ze św. Pawłem; spotka się tu nawet z życzliwym przyjęciem, zwłaszcza wśród chrześcijan posługujących się językiem greckim i wywodzących się z cywilizacji greckiej. Mamy tu zatem piękny przykład inkulturacji Ewangelii. Chociaż chrześcijanie nie są jedynymi ludźmi wśród tych, którzy porównywali świat do stadionu, a życie do zawodów sportowych, nie bez znaczenia będzie zbieranie w dziejach tradycji chrześcijańskiej przykładów takiego sportowego odczytywania życia ludzkiego, połączone z próbą odróżnienia tego, co może być tutaj specyficjnie chrześcijańskie.

Narodziny metafory

Święty Paweł

W *Liście do Filipian* Paweł wprowadza na krótko ideę biegu. Przypomina swą własną wędrówkę życiową i sposób, w jaki odrzucił wszelkie korzyści, jakie mu dawał status Żyda – faryzeusza, aby zdobyć Chrystusa: „Nie mówię, że już to osiągnąłem i już się stałem doskonały, lecz pędzę, abym też to zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa Jezusa. (...) ale to jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, a wyteżając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę, w Chrystusie Jezusie” (Flp 3, 12-14).

Chodzi tu o cel (metę), a zatem i o bieg nieodzowny do tego, aby tam dotrzeć, o wysiłek ukierunkowany na ten cel i o nagrodę za dojście. Aluzja jest jasna, ale bardzo krótka.

W *Pierwszym Liście do Koryntian* Paweł snuje porównanie. Nie jest to niewątpliwie żaden przypadek: w pobliżu Koryntu odbywały się bowiem „Gry przesmykowe”, niemal tak sławne w świecie greckim, jak „Gry olimpijskie”. Święty Paweł pisze: „Czyż nie wiecie, że gdy zawodnicy biegną na stadionie, wszyscy wprawdzie biegną, lecz jeden tylko otrzymuje nagrodę? Przeto tak biegnijcie, abyście ją otrzymali. Każdy, który staje do zapasów, wszystkiego sobie odmawia; oni, aby zdobyć przemijającą nagrodę, my zaś – nieprzemijającą. Ja przeto biegnę nie jakby na oślep; walczę nie tak, jakby zadając ciosy w próżnię – lecz poskrwiam moje ciało i biorę je w niewolę, abym innym głosząc naukę, sam przypadkiem nie został uznany za niezdatnego” (1 Kor 9, 24-27).

Święty Paweł uwypukla tutaj wiele podobieństw zachodzących między życiem chrześcijańskim a sportem (konieczność ścisłej ascezy, niebezpieczeństwo dyskwalifikacji, wieniec dla zwycięzcy), a zarazem ukazuje różnicę, która uzasadnia jego posłużenie się tą metaforą, uwypuklającą wyższość życia chrześcijańskiego nad zawodami sportowymi: wieniec zwycięzców jest nietrwały, natomiast nagroda czekająca na chrześcijanina jest wieczna.

List do Efezjan wprowadzi inną jeszcze różnicę pomiędzy zawodami a życiem chrześcijańskim. Podając za przykład już nie biegi lecz walkę (w *Pierwszym Liście do Koryntian* pisał zresztą także o walce), Apostoł precyzuje: „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw duchowym pierwiastkom zła na wyżynach niebieskich” (Ef 6, 12).

Walka z duchowymi wrogami mogła przywoływać metaforę wojenną; znamienne jest jednak to, że Paweł posługuje się tu greckim słowem *palè*, które oznacza atletyczną dyscyplinę walki. Obraz ten przejmie potem w obfitości literatura ascetyczna.

W końcu *Drugi List do Tymoteusza* wprowadza kilka kwestii dodatkowych: w zawodach nie może być mowy o oszukiwaniu „jeżeli ktoś staje do zapasów, otrzymuje wieniec tylko wtedy, gdy walczył przepisowo – *nomimós*” (2 Tm 2, 5); trud polega na „zachowaniu wiary” i na „oczekiwaniu z miłością” na przyjście Chrystusa (2 Tm 4, 7-8).

Filon

W tym samym mniej więcej czasie w egipskiej Aleksandrii inny Żyd wykształcony na greckiej kulturze aklimatyzował także metaforę sportową w tym kraju biblijnym. Filon Aleksandryjski, który się urodził kilka lat przed Jezusem, a zmarł na krótko przed Pawłem, posługuje się wielokrotnie obrazem atlety w swoim wyjaśnianiu ksiąg biblijnych. Przeważnie chodzi mu o zwykle tylko porównanie, nie mające jakiegś większej konsekwencji teologicznej lub duchowej. Jedno z takich jak najbardziej konsekwentnych ujęć znajdujemy w traktacie *O snach* w kontekście snu Jakuba. Na początku swej drogi do kraju Labana Jakub, po zapadnięciu nocy, położył sobie kamień pod głowę, aby się przespać. I właśnie wtedy zobaczył we śnie „drabinę opartą na ziemi, sięgającą swym wierzchołkiem nieba, oraz aniołów Bożych, którzy się wspinali i schodzili po niej na dół” (Rdz 28, 12). Filon porównuje Jakuba do atlety (jest to całkiem naturalne, albowiem śpi on na kamieniu), opuszcza jednak zaraz teren egzegezy dosłownej, aby przejść do alegorii i porównuje kamień leżący pod głową Jakuba do słowa Bożego. Ten kamień/słowo „przywiązuje mu wstęgi do pięści na wzór monitora, wzywa go do uniesienia/zachwytu, atakuje go i każde mu walczyć aż do momentu, kiedy rozwinie się w nim nieugięta siła. (...) A wtedy przekazuje mu wieniec zwycięstwa”¹

Ten wieniec ma jednak swoją nazwę: „odrętwienie” (Filon zestawia tutaj dwa fragmenty: sen Jakuba i jego późniejszą walkę z aniołem, który wywichnął mu „staw biodrowy”: Rdz 32, 25). Albowiem dzieje się tak wtedy, „gdy dusza ma nieugiętą siłę, znajdując się na samym początku walki o cnotę (...), nie zgadza się wciągnąć przez pychę do przyjmowania rzeczy z góry, z wysoka, do chlubienia się w swym akrobatycznym maszerowaniu tym, że może stawiać wielkie kroki dzięki wytyczonym doskonale śladom; jeśli natomiast akceptuje odrętwienie (...), jeśli następnie, zgadzając się dobrowolnie na wbicie haka w nogę, posuwa się naprzód kulejąc i pozwala się tym samym zdystansować bytom bezcielesnym, wówczas jej widoczna porażka będzie zwycięstwem. Albowiem pozostawienie nagród lepszym nie dlatego, że jest się do tego zmuszonym, ale tylko dlatego, że uznało się to za rzecz dobrą, jest traktowane jako bardzo pożyteczne, gdyż druga nagroda dawana także w tym rodzaju zawodów przekracza nieskoń-

¹ *De somniis*, I, 129n.

czenie, gdy chodzi o stopień zaszczytu, pierwszą nagrodę w innych konkursach”².

Filon tka metaforę i wydobywa z niej godne uwagi sugestie teologiczno-duchowe, różne jednak od tych, jakie podawał św. Paweł. Inny jest bowiem kontekst wypowiedzi ich obu. Filon działa jako egzegeta, posługując się alegorią szczególnie drogą dla filologii aleksandryjskiej. Stosuje do Biblii taką metodę jej odczytywania, jaką inni posługują się w lekturze dzieł Homera lub Platona. I dlatego jego obraz atlety jest bezpośrednio mniej wymowny od obrazu Pawłowego. Jeśli się zatem widzi Pawła zdążającego biegiem do celu, to ten kamień-słowo, który skłania Jakuba do zrezygnowania ze zwycięstwa, wymaga sam także jakiejś egzegezy³.

„Terazniejszość jest stadionem”⁴

Temat zespalaający pojęcie typowe dla cywilizacji greckiej (zawody sportowe) z intuicją dogłębnie chrześcijańską (biec ze względu na Chrystusa) nie mógł nie być natchnieniem dla autorów chrześcijańskich z pierwszych wieków naszej ery. Wybierzemy kilka przykładów, aby wydobyć z nich naukę miarodajną także dzisiaj.

Metafora w służbie ascezy

Autorów chrześcijańskich, poszukujących obrazów pedagogicznych na użytek swoich słuchaczy, inspiruje zwłaszcza pojęcie wysiłku podtrzymywanego z uwagi na cel trudny do osiągnięcia. Klemens Aleksandryjski (III w.) jest dobrym przykładem zespalaania się kultury hellenistycznej z Biblią. Podobnie jak Filon, został on wychowany na greckiej *paideia* aleksandryjskiej, i podobnie jak tamten szuka w Biblii prawdy, której nie może dać filozofia. W swoim dziełku: *Który człowiek bogaty może być zbawiony*⁵, podejmuje i ubogaca obraz Pawłowy: „... niechaj człowiek bogaty według świata patrzy na życie swoje tak jak zawodnik gotujący się do igrzysk. Ten bowiem, kto zwątpi w możliwość zwycięstwa i zdobycia wieńca, w ogóle nie stanie do zawodów; ten zaś, kto żywił nadzieję zwycięstwa chociażby w skrytości ducha, ale nie podejmował trudów, nie przestrzegał przyjmowania okreś-

² Tamże, 129-132.

³ Na temat walki Jakuba zob. P.-M. Guillaume, hasło „Jacob” w *Dictionnaire de Spiritualité*.

⁴ Jan Chryzostom, *In Ps. 9, 4*; PG 55, 772.

⁵ Tłum. ks. J. Czuj, Kraków 1999.

lonych pokarmów i nie stosował odpowiednich ćwiczeń, traci wieniec i doznaje rozczarowania. Podobnie też człowiek otoczony ziemskimi dostatkami nie powinien się z góry wyrzekać nadziei zdobycia nagrody obiecanej przez Zbawiciela, ale winien być wierny i patrzeć na wielkość Bożego miłosierdzia. Niechaj się też nie spodziewa, że bez ćwiczenia i bez walki, bez kurzu i potu pozyska wieniec nieśmiertelności; ale niech się powierzy Słowu jako nauczycielowi i Chrystusowi jako sędziemu. Pokarmem i napojem dlań stosownym niech będzie nowe przymierze Pana; ćwiczeniami – przykazania, zasadami właściwego postępowania i chlubą – cnoty: miłość, wiara, nadzieja, poznanie prawdy, czynność, łagodność, miłosierdzie, czystość, aby – kiedy się ozwie «trąba w dzień ostatni» (por. 1 Kor 15, 52; 1 Tes 4, 16) na znak, że bieg już skończony i pora odejść ze świata, niby z bieżni (por. 1 Kor 9, 24-25) – stanął ze spokojnym sumieniem przed Sędzią jako zwycięzca i aby, uznany jawnie za godnego niebieskiej ojczyzny, wszedł do niej uwieńczony pośród tryumfalnych okrzyków anielskich”⁶.

Klemens opiera się tu wyraźnie na Pawle: zawody, nieodzowna asceza, wieńce. Ubogaca jednak obraz Chrystusa, który – będąc u Pawła zwykłym tylko Sędzią – otrzymuje tu także status trenera i kierownika zawodów (*agonothète*). Sama scena jest także bardziej ubarwiona: aniołowie dołączają się do Chrystusa, aby witać z radością zwycięzcę. W istocie jednak idea jest wyraźnie ta sama.

Konieczność rygorystycznego treningu, zespalającego ćwiczenia fizyczne z odpowiednim reżimem wewnętrznym, podejmie także Atanazy w *Żywocie świętego Antoniego* (12, 1)⁷, a szeroko rozwinie cała literatura monastyczna, tak że samo słowo asceza (z greckiego: *askèsis* – ćwiczenie, trening) będzie już oznaczało (duchową przeważnie, ale nie tylko) walkę ascetów, następców męczenników, innych atletów Chrystusa. Przenieśmy się na przykład do Antiochii z końca IV wieku. Jan Chryzostom, który się wypowiada na pograniczu czasu prześladowań i czasu walki monastycznej, zspala te dwa tematy. Wychwalając męczenników, porównuje chwałę, jaką osiągnęli oni w niebie, do chwały atletów, których wyczyny przyciągają tłumy: „Jeśli obcy atleci przebywają w mieście, ludność napływa zewsząd i tworzy krąg wokół nich, aby zbadać dobrą kondycję swoich członków; tym bardziej przeto gdy atleci pobożności weszli już do nieba, zbiegają się razem

⁶ Tamże, s. 45-46.

⁷ Jesteśmy wciąż w hellenistycznym Egipcie.

aniółowie i napływają ze wszystkich stron wszelkie moce z wysoka, aby zbadać ich rany”⁸

Z drugiej strony, gdy chodzi o wyjaśnienie, dlaczego Paweł jawi się jako o wiele bardziej wymagający w stosunku do dziewic, aniżeli do ludzi żyjących w związku małżeńskim (por. 1 Kor 7, 8-9), Jan Chryzostom nie waha się przyznać tym pierwszym statusu atlety: po wejściu na stadion, ogołocony ze swych ubrań, namaszczony olejem, atleta nie ma już wyboru, w przeciwieństwie do treningu, kiedy to zмага się wyłącznie ze swymi kolegami: „Kiedy wpisuje się na listę, kiedy teatr jest już pełny, kiedy jest tu już *agonothète*, a widzowie siedzą na ławach, gdy przeciwnik został wprowadzony i zajął pozycję przeciw niemu, reguła gry nie daje mu żadnego wyboru” Tak właśnie rzecz ma się z dziewicą z chwilą, gdy się zdecydowała na stan dziewictwa: „Kto się ośmieli, kiedy teatr zaroił się już ludźmi, kiedy Chrystus jest *agonothète*, kiedy diabeł jest szalony z wściekłości, zgrzyta zębami, rozpoczął już walkę i chwycił za ciało, kto się ośmieli iść i wołać: «Uciekaj przed twym przeciwnikiem!»?”⁹

Metafora sportowa jawi się przeto jako bardzo cenna dla wszelkiej praktyki ascetycznej i będzie się cieszyła wielkim powodzeniem w ciągu wieków. Czy jest jednak ona myślą specyficznie chrześcijańską? Podobnie jak asceza, metafora sportowa nie jest jakąś wyłącznością chrześcijańską. Spotykamy ją na przykład na progu naszej ery w tekstach stoickich. Zwłaszcza Epiktet (starszy od Pawła i Filona mniej więcej o jedno pokolenie) często nią się posługuje¹⁰. W drugiej księdze *Diatrybów*¹¹ podaje Sokratesa jako wzór opanowania siebie: „Cofnij się myślą do Sokratesa i wyobraź sobie, jak to on leży obok Alcybiadesa i jak napawa swe oczy jego urodą. Zastanów się przy tym, za jak wielką wygraną poczytał on sobie wtedy zwycięstwo odniesione nad samym sobą, za jaki rekord olimpijski! Jak bliskim stał on się następcą Heraklesa!¹² Zaprawdę, jakże słusznie mógłby go ktoś powitać: «Bądź pozdrowiony, mocarzu, godny podziwu!» I tego rodzaju

⁸ *O świętych męczennikach*, 2; PG 50, 710; cyt. za: L. Brottier, *L'appel des „demi-chrétiens” à la „vie angélique”* Jean Chrysostome prédicateur: entre idéal monastique et réalité mondaine, Paris 2005, s. 185.

⁹ *De virginitate*, XXXVIII, 1-2; SC 125, 224 i 227.

¹⁰ Zob. internet: http://www.educnet.education.fr/musagora/jeux/articles/epictete_1.htm

¹¹ Tłum. L. Joachimowicz, Warszawa 1961 (rozdz. 18: *Jak należy walczyć z wyobrażeniami*).

¹² Zgodnie z tradycją Herakles uchodził za założyciela i pierwszego zwycięzcę igrzysk olimpijskich, wszystkich zaś innych zwycięzców olimpijskich uważano za jego następców i w tej relacji oznaczano ich numerem kolejnym...

ludzi winno się tak pozdrawiać, nie zaś śmierzących pięściarzy ani zapaśników pięcioboju, ani gladiatorów, którzy im są podobni”¹³.

Sokrates, który nie dawał się przygniatać pięknu Alcybiadesa i umiał opanowywać swe uczucia, został tu porównany do olimpijskiego zawodnika. Przeciwnikiem, którego udało mu się pokonać, jest on sam, a to jego zwycięstwo góruje nad wszystkimi innymi. Epiktet stwierdza w dalszym ciągu: „Ten jest zapaśnikiem rzeczywiście wytrawnym, kto się ćwiczy (*gymnazón*) w walce z takimi złudnymi wyobrażeniami. Trwajże, nędzarzu, w swoim postanowieniu i nie daj się porwać w niewolę. Rozstrzygająca to walka, boskie to dzieło, podjęte w imię królewskiej godności, w imię wolności, w imię szczęścia, w imię pokoju ducha. Pamiętaj o bogu, jego wzywaj na pomoc i na obronę, podobnie jak Dioskurów¹⁴ wzywają żeglarze w czas nawałnicy”¹⁵.

Gdyby to był tekst anonimowy, można by go było z powodzeniem przypisać jakiemuś chrześcijańskiemu autorowi ascetycznemu.

Epiktet odwołuje się do metafory sportowej w innym jeszcze ustępie¹⁶, aby ukazać, iż każdy powinien zdecydować o tym, jakim chce być rodzajem człowieka, i podjąć w tym celu odpowiednie środki: „Ci, którzy obrawszy sobie zawód szermierzy puszczają się w zapasy, decydują się najpierw, czym kto chce zostać, a następnie czynią to wszystko, co do celu prowadzi. I tak jeśli ktoś chce zostać biegaczem na wielką odległość, musi się przyzwyczaić do ściśle określonego wyżywienia, do ściśle określonego kroku (...), do ściśle określonego rodzaju ćwiczeń. A kto znów chce zostać biegaczem na bliską odległość, ten musi przestrzegać reguł odmiennych. A jeśli kto chce zostać zapaśnikiem pięcioboju, ten jeszcze innych musi przestrzegać reguł...”¹⁷

Jako atleta, człowiek, który postanowił być cnotliwy, powinien zastosować odpowiednie środki. To odwołanie się do wolności i odpowiedzialności mogłoby z powodzeniem znaleźć się pod piórem moralisty chrześcijańskiego. Nie jest to też dalekie od dziewic Jana Chryzostoma. Natomiast zestawienie ze św. Pawłem pozwala dostrzec, pod podobieństwami, pewną dosyć istotną różnicę między ujęciem stoickim a ujęciem chrześcijańskim. Atleta Epikteta biegnie sam dla

¹³ Tamże, s. 171-172 (przyp. s. 522).

¹⁴ Dioskurowie Kastor i Polluks byli szczególnymi patronami i opiekunami żeglarzy.

¹⁵ Tamże, s. 172 (przyp. s. 522).

¹⁶ Tamże, ks. III, rozdz. 23: „Przeciwko tym, którzy dla czczego rozgłosu prowadzą wykłady oraz rozprawy”

¹⁷ Tamże, s. 293.

siebie, ćwicz się, aby pokonać siebie, i sam daje sobie nagrodę. Paweł nie głosi natomiast opanowania siebie dla niego samego, biegnie ze względu na Chrystusa, i to właśnie Chrystus wręczy mu kiedyś nagrodę. Jest to myśl, którą wypada nam teraz zgłębić.

Asceza ze względu na Chrystusa

Wiadomo dobrze, że chrześcijaństwo nie jest religią elity, czym właśnie się różni od ideału stoickiego, jaki przedstawia nam Epiktet. Każdy chrześcijanin jest powołany do tego, aby się zjawić w punkcie startu do biegu. Jan Chryzostom wyraża tę prawdę z jak największym przekonaniem. Nie był on bowiem tylko dawnym eremita, który musiał się wyrzec ascezy swych lat młodzieńczych ze względu na swe słabe zdrowie. Ale jest on także nauczycielem całych rzesz chrześcijańskich, tym, który pragnie pociągnąć cały świat w ślady Chrystusa. W jego ustach pojawia się wciąż obraz życia terażniejszego jako zawodów: „Teraźniejszość jest stadionem, zawodami”¹⁸. „Rzeczywistości ziemskie są szrankami, walką; dopiero te rzeczywistości, które nadejdą, będą nagrodą i koroną”¹⁹

Przystępując do chrztu, wszyscy zapisują się do tych zawodów: „(nic) nie może stać się przeszkodą dla tych, którzy biegają drogą pobożności, byleby tylko szlachetny zapał, gotowość i bojaźń Boża, gorąca i płomienna, była zakorzeniona w naszych sercach. Dlatego dziewice i dziewczęta, mężowie i młodzieńcy, starcy, niewolnicy i wolni, i wszelki stan i każdy wiek, i obydwójce płci gotują się do tego boju, i w ogóle każdy, kto ofiarował tym walkom mocne postanowienie, nie zawodzi się w swej nadziei”²⁰.

W tym kontekście wychowanie dzieci nie ma dla rodziców chrześcijańskich innego celu poza uczynieniem ich „atletami (żołnierzami) dla Chrystusa”²¹

Druga różnica w odniesieniu do stoicyzmu Epikteta: celem ascezy nie jest panowanie nad sobą dla siebie samego, lecz ze względu na miłość. Widać to dobrze, gdy św. Jan Chryzostom odnosi tę metaforę do Dawida, który nie chce zabić Saula w grocie, w której ten się zjawił, aby okryć sobie nogi (por. 1 Sm 24, 4-23): „Niech mi wolno będzie kontemplować filozofię Dawida, kontemplować walkę, zwycięstwo,

¹⁸ In Ps. 9, 4; PG 55, 772; cyt. za: L. Brottier, dz. cyt., s. 66.

¹⁹ In Ps. 7, 8; PG 55, 92; cyt. za: L. Brottier, dz. cyt., s. 67.

²⁰ Jan Chryzostom, *Homilia o św. Ignacym Antiocheńskim* (tłum. K. Bielawski), w: tenże, *O małżeństwie, wychowaniu dzieci i ascezie*, Kraków 2002, s. 180.

²¹ Tamże, s. 80-81 (*O wychowaniu dzieci*, 19). Por. *Hom. na 1 Tm*, IX, 2.

koronę. Albowiem ta grotą była stadionem, na którym toczyła się przedziwna i zbijająca z tropu walka. Tak, Dawid walczył, wściekłość podpowiadała mu walkę na pięści, Saul miał być jakby ceną tej walki, Dawid był *agonothète*. (...) Królowie koronują często, podczas zwycięstw bokserskich, prawą rękę zwycięzcy w walce na pięści, zamiast jego głowy: podobnie Bóg ukoronował także tę rękę, która miała moc wydobyć miecz, pokazać Bogu kawał płaszcza, którego jednak krew nie splamiła, i oprzeć się tak silnemu porywowi gniewu”²².

Tutaj, podobnie jak dla Jakuba u Filona, rezygnacja ze zwycięstwa staje się zwycięstwem w swoistym odwróceniu wartości, które ma swe źródło w paradoksie chrześcijańskim, zgodnie z którym – jak mówił św. Paweł: „ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (2 Kor 12, 10).

Trzecią specyfikę chrześcijańską spotykamy u Grzegorza z Nyssy, który należał do generacji poprzedzającej Jana Chryzostoma. W *Allegorycznym objaśnieniu żywota Mojżesza* opisał on kontemplacyjny bieg zmierzający wciąż do przodu, chociaż sam cel tego biegu jest jeszcze zróżnicowany: nie chodzi już o opanowywanie siebie, ani o słodycz (choć wchodzi ona także w rachubę), ale o mistyczną kontemplację, o odpoczynek w Bogu. W ten sposób metafora zyskuje nową harmonię nie tylko w tym odpoczynku po biegu, ale także – paradoksalnie – w samym biegu, albowiem odpoczynek, dla którego się biegnie, można uzyskać tylko pod warunkiem, że biegnie się dobrze: chodzi więc o tę stałość (biegu), która jest samą jego podstawą, albowiem nie da się biec po piaszczystej wydmie. Można biec tylko w Bogu. „Ponieważ, Mojżeszu, unosiło cię wielkie pragnienie tego, co jest przed tobą, a twój bieg nie znał znużenia, lecz spoglądałeś wciąż dalej do przodu, wiem, że istnieje obok mnie przestrzeń tak wielka, iż ją przebiegając nie mógłbyś nigdy znaleźć kresu twego biegu. Niemniej ten bieg z innego punktu widzenia jest stałością. (...) Jest to najbardziej paradoksalna ze wszystkich rzeczy, że stabilność i ruch są tu tym samym. (...) W ten sposób, ukazując przestrzeń Mojżeszowi, Bóg zachęca go do biegu; a obiecując mu usytuowanie się na skale, wskazuje mu na styl biegu. (...) Ten, kto skończył swój bieg (...), otrzyma wieniec sprawiedliwości z ręki przewodniczącego zawodów” A tą nagrodą jest: „wydrążenie skały”, „woda odpoczynku”, „tajemnica namiotu” (II, 242-248)²³

²² *O Dawidzie i Saulu*, 3, 2; PG 54, 698.

²³ SC, I bis, s. 108-112.

Powrót

Grzegorz z Nyssy wprowadza nas w to, co będzie stanowiło główną specyfikę metafory sportowej w chrześcijaństwie: pierwszorzędną rolę Chrystusa, który nie zadowala się byciem Sędzią i nagrodą. Kontynuując swoje odczytywanie mistycznego doświadczenia Mojżesza, Grzegorz dochodzi aż do uczynienia z Chrystusa pola samego biegu, stadionu, zawodów. To w Nim biegnie zawodnik: „(Syn jedyny) jest równocześnie przestrzenią dla tych, którzy biegną, jest trasą biegu, zgodnie z własnymi słowami²⁴, i skałą dla tych, którzy słabną, oraz mieszkaniem dla tych, którzy odpoczywają”²⁵

Po Grzegorz nie będzie już pogłębiany, z niewielkimi tylko wyjątkami, ten wymiar chrześcijańskich zawodów. Większość autorów chrześcijańskich będzie widziała w metaforze sportowej środek odpowiedni do uwypuklenia konieczności podejmowania wysiłku w odniesieniu do siebie samego oraz ascetyczny wymiar życia chrześcijańskiego. Tysiąc lat po Grzegorz pewien autor laicki, Mikołaj Kabasilas, żyjący w Konstantynopolu w XIV wieku, powróci jednak do tej myśli z intuicją typową dla Biskupa z Nyssy. Mikołaj jest przede wszystkim uczniem Jana Chryzostoma, od którego czerpie wiele tematów i którego przy tej czy innej okazji cytuje niejednokrotnie dosłownie. Nacisk, z jakim twierdzi, że życie chrześcijańskie nie jest zastrzeżone tylko mnichom i księżom, albowiem samo przyjęcie chrztu wprowadza każdego człowieka w samą głębię tajemnicy, wpisuje się w linię nauczania Jana Chryzostoma. Kabasilas ma tu wielką zasługę, albowiem żyje w czasach, gdy tylko niewielu duchownych traktowało zwykłych wiernych jako tak autentycznych chrześcijan, jak mnisi. Oryginalność Mikołaja polega jednak na tym, że w ślad za Grzegorzem zmienia on miejsce zawodów. O ile bowiem poprzedzający go autorzy widzą stadion, na którym rozgrywają się zawody, w samym moralno-ascetycznym wysiłku, to Kabasilas umieszcza igrzyska w przyjmowaniu sakramentów. Zawody są ponadto u niego czymś bardzo specyficznym, albowiem na stadionie życia w Chrystusie biegacz nie jest dla niego chrześcijaninem, lecz samym Chrystusem. Chrześcijanin zasiadł natomiast na ławkach, a jego rola sprowadza się do dodawania otuchy

²⁴ „Ja jestem drogą – *hodos*” (J 14, 6).

²⁵ Dz. cyt., nr 249.

(podtrzymywania na duchu)²⁶. Wystarcza mu oklaskiwać swego zawodnika, obwieszczać, że jest po jego stronie, aby ten mógł stanąć na podium. „Dlaczego (...) zwycięstwo i wieniec, które są owocem trudów i fadygi, pochodzą z kąpieli (chrztu), namaszczenia (bierzmowania) i stołu (Eucharystii)? Dzieje się tak dlatego, że chociaż wcale nie walczyliśmy i nie cierpimy, gdy to czynimy, wyśpiewujemy przynajmniej tę walkę, podziwiamy zwycięstwo, wielbimy trofeum i okazujemy gorącą i niewypowiedzianą czułość dla herosów”²⁷

W tym zdumiewającym biegu zbawienia jedynym zawodnikiem jest Chrystus. Albo raczej: w każdym zawodniku (albowiem trzeba biec dobrze) sam Chrystus walczy i biegnie. Mikołaj odróżnia w ten sposób trzy etapy: wejście na bieżnię, kiedy to Chrystus dokonuje tego, co istotne; zawody, w których towarzyszy osobiście swemu wiernemu; podium, na którym On sam znika. „Chrystus (...) staje się wszystkim dla nas; kształtującym nas, troszczącym się o nas, towarzyszem walki, obmywającym tutaj, namaszczającym tam, karmiącym kiedy indziej. Już od początku tworzy On tutaj członki; tam zaś je umacnia Duchem, a przy świętym Stole jest dosłownie z nimi i rozmawia z nimi o zawodach; po śmierci będzie On przewodniczącym rozgrywek, zasiądzie jako Sędzia dla świętych, z którymi dzielił ich trudy. A potem, gdy będzie chodziło o ukoronowanie tych, którzy zostaną ogłoszeni zwycięzcami, On sam będzie ich koroną. Tak więc gdy On nas kształtuje i namaszcza, abyśmy mogli podjąć walkę ascetyczną i ją wykonać, czyni sam wszystko; kiedy zaś walczy razem z nami, nie czyni czegoś więcej; a w chwili nagrody niczego już nie czyni. W rzeczy samej bowiem nie byłoby rzeczą normalną, gdyby ten, kto kształtuje i się troszczy, zaniedbał coś z tego, co może przygotować zawodnika; z drugiej jednak strony stan towarzysza nie pozwala towarzyszowi walki skoncentrować całego działania na sobie i pozbawić całkowicie działania swego towarzysza, gdy ten powinien także podwinąć swe rękawy; w końcu nie wypada, by przewodniczący zawodom lub ten, kto jest koroną, namaszczał atletów lub ich kształtował, względnie odgrywał rolę lekarza, czy też dopingował do zwycięstwa: dodawał im

²⁶ Również Grzegorz rozumiał dobrze istotną rolę kibica. Cały początek cytowanego jego dzieła ukazuje widzów wyścigów konnych, którzy w momencie, gdy ich faworyci wchodzą na bieżnię, „nie mogą się powstrzymać w swym pragnieniu oglądania ich jako zwycięzców i wydają głośne okrzyki z trybuny”. Chodziło tu oczywiście o gorliwego chrześcijanina, którego on sam starał się zachęcić i pobudzić do walki swymi okrzykami.

²⁷ N. Cabasilas, *La Vie en Christ*, I, 55; SC 155.

odwagi lub siły, względnie umacniał jakąkolwiek inną cnotą; jego jedyną rolą jest wynagrodzić to, co istnieje i się objawia”²⁸.

W innym miejscu Mikołaj przypisuje jeszcze dokładniej Chrystusowi rolę „zająca” ukierunkowującego tych, którzy biegną za nim, aby w ślad za nim wykorzystywali właściwie czas i bili rekordy (z tą jedyną różnicą, że Chrystus dobiega zawsze do mety): „Ponieważ nagrodą, jaką mają otrzymać zawodnicy, jest sam Bóg, konieczne jest, by mieli ekwiwalent tego, co mają osiągnąć; by walki były boskie i by Bóg był dla atletów nie tylko Opiekunem i biegnącym na czele, ale by On sam był w nich Zwycięzcą”²⁹

Zauważmy: Ten, kto się troszczy i trenuje, biegnie na czele i jest zawodnikiem, który ostatecznie znika, aby dać wieniec zwycięstwa swemu nosicielowi – Chrystus jest również „nagrodą i koroną, jakie mają otrzymać konkurenci”³⁰.

W ostatnich dziesięcioleciach Średniowiecza Mikołaj Kabasilas wydobyl w ten sposób na światło dzienne ostatnie harmonijne cechy metafory sportowej, zapoczątkowanej przez św. Pawła. Tak, życie chrześcijańskie jest zawodami, przy czym te zawody mają niewiele wspólnego z ascezą stoicką. Epiktet walczył z sobą samym, ze swoimi namiętnościami, aby zdobyć panowanie nad sobą, które daje pokój i szczęście. W chrześcijaninie sam Chrystus biegnie i walczy: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” – stwierdził św. Paweł w Ga 2, 20. Chrystus przez swą Mękę odbył cały bieg i zdobył złoty medal. Zdobył go jednak dla nas, a sakramenty (*mysteria* – mówi Mikołaj, zgodnie z tradycją wschodnią) są ustanowionym przez Niego środkiem, aby go nam przekazać. Oczywiście, winniśmy walczyć, zmagać się, słuchać rad i wskazań naszego Opiekuna, nie słabnąć w naszych przygotowaniach. Niewątpliwie także sam Chrystus ma nas oceniać (osądzać) na końcu naszych zawodów i wręczać medale tym, którzy mają do tego prawo. Ważne jest jednak, a Kabasilas to nam przypomina, ustawiczne uświadamianie sobie tego, iż jedynym prawdziwym biegaczem jest Chrystus i że złotym medalem jest także sam Chrystus. Chrześcijańskie zawody są więc niewątpliwie dyscypliną bardzo specyficzną.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

²⁸ Tamże, IV, 63-64.

²⁹ Tamże, 86.

³⁰ Tamże, 89.